Rok VII. Kraków-Podgórze, Czwartek 2 Września 1909 Nr. 199

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu), na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Prenumerata miesięczna w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi 1 kor. 50 hal.

Każdy nowy abonent otrzyma bezpłatnie początek drukującej się powieści **„Czarodziejski samochód“.**

Co niesie dzień polityczny.

Konferencya dra Głąbińskiego z prezydyum Unii Słowiańskiej. — Pesymizm. — Awantury anticzeskie w Dolnej Austryi. — Odwołanie wiecu katolików w Wiedniu. — Baron Bienerth rozpocznie rokowania. — Nie rozwiązanie Izby posłów, ale raczej gabinet urzędniczy.

Prezes Koła polskiego dr Głąbiński miał wczoraj konferencyę z prezydyum Unii słowiańskiej: z prezesem Udrżalem i zastępcą drem Szusterszicem (w konferencyi wzięli także udział wiceprezesi Koła: Czajkowski i Stapiński). Konferencya była poufna. P. Głąbiński miał głównie na celu przekonać się, jaki panuje nastrój wśród głównych przywódców Unii słowiańskiej. O decyzyi oczywiście nie mogło być mowy, bo już przedtem wiadomo było, że przywódcy chcą wprzód porozumieć się ze swoimi klubami. Dr Głąbiński miał nadzieję, że uda się przynajmniej doprowadzić do ukonstytuowania się Sejmu czeskiego; na wypadek zaś, gdyby usiłowania w tym kierunku się rozbiły, chce on się starać o to, aby kwestyę Sejmu oddzielić zupełnie od akcyi Rady państwa. Dr Głąbiński starał się przekonać Czechów, że stanowisko absolutnej negacyi wobec żądań Niemców nie da się utrzymać.

Konferencya skończyła się pod niezbyt dobremi wróżbami na przyszłość. Równocześnie niemal bowiem odbywały się w Wiedniu demonstracye anticzeskie i nastąpiło odroczenie wiecu katolickiego w Wiedniu, ponieważ słoweńscy i czescy katolicy usunęli się od wiecu, względnie nie zgodzili się na żadne ograniczenie praw językowych na wiecu, a zatem spokój obrad niewątpliwie był zagrożony.

Dr Głąbiński nie będzie już więcej z reprezentantami Unii konferował, bo już w przyszłym tygodniu sam baron Bienerth rozpoczyna rokowania ugodowe w celu: 1) uruchomienia Sejmu czeskiego, 2) uruchomienia parlamentu.

Bez uruchomienia Sejmu czeskiego nie ma widoków, aby sesya parlamentarna się odbyła. Sytuacya uprawnia do pesymizmu, ale mimo to pogłoski o rozwiązaniu Izby posłów przyjmować należy z wszelką ostrożnością, bo potrzeba reformy finansowej jest tak naglącą, że rząd nie łatwo może odroczyć akcyę poza nowe wybory. Raczej w danym razie przewidywać należy zmianę gabinetu, a to w kierunku czysto urzędniczym, bo stronnictwa, które bez wyjątku prawie nowych wyborów nie chcą, zawotują zapewne gabinetowi urzędniczemu to, czego nie zechciałyby uchwalić ministrom, z których każdy prawie ma jakiś zatarg polityczny, czy to z tą, czy z ową stroną. Taką jest opinia po konferencyi wczorajszej, mimo, że przebieg jej był prawie tylko formalny.

Zachowanie radykalnych Niemców wobec Czechów w Wiedniu staje się coraz bardziej oburzające. Codziennie prawie motłoch niemiecki napada na Czechów.

Jak donosi półurzędowa „Correspondenz Wilhelm“, wiedeńska dyrekcya policyi nie myśli tolerować dłużej tych wybryków, które doprowadziły do tego, że po przedmieściach wiedeńskich żaden Czech nie może przejść bezpiecznie. Komunikat urzędowy donosi, że policya z całą energią występować będzie przeciw takim wybrykom i że winnych odda do sądu karnego. Już czas ostatni, aby w Wiedniu zrobić porządek!

Aeroplan przez Atlantyk.

W paryskim „Tempsie“ ukazał się obszerny artykuł, poświęcony przyszłości awiatyki, czyli owej żeglugi powietrznej, która nie balonami, lecz za pomocą flotyli aeroplanów, monoplanów i biplanów dokonać chce podboju atmosfery.

Nigdzie awiatyka — pisze słusznie „Temps“ — nie budzi tyle zainteresowania, co w Anglii. Od kilku miesięcy wszystkie wielkie pisma wysilają się tam, ażeby łamy swoje wypełniać studyami najbardziej głębokiemi, najbardziej wyczerpującemi i najnowszemi, nie tylko nad samą awiatyką, ale także nad następstwami, jakie ona może sprowadzić w życiu Zjednoczonego Królestwa.

„Fry's Magazine“ zwrócił się do najsławniejszych awiatorów z zapytaniem, czy sądzą, że możliwe jest przebycie oceanu Atlantyckiego drogą napowietrzną. Wszyscy, z wyjątkiem jednego, odpowiedzieli twierdząco.

Sir Maxim, głośny wynalazca działa, które nosi jego imię, wyraża przekonanie, że przebycie oceanu aeroplanem stanie się możliwem, skoro wynaleziony będzie motor, który nie utraci połowy energii, jaką mu daje materyał palny.

Kapitan Weridham zapewnia, że kwestya przebycia oceanu aeroplanem będzie wkrótce uważana za rzecz zupełnie naturalną.

Hrabia de La Vaulx odpowiedział, że dopóki maszyny do latania nie będą udoskonalone do tego stopnia, że prawdopodobieństwo przypadku będzie możliwie najmniejsze, dopóty aeroplany nie znajdą szerszego zastosowania.

Delagrange nie wierzy, żeby statki napowietrzne mogły kiedy służyć do przewożenia towarów, znajdą jednak wielu zwolenników wśród sportsmenów, którzy w ich niebezpieczeństwie będą widzieli jedną atrakcyę więcej.

Wiadomo, że jedną z największych trudności przebycia Oceanu aeroplanem jest niemożność zaopatrzenia się w dostateczną ilość materyału palnego. Otóż, ażeby zapobiedz tej trudności, Delagrange proponuje utrzymywanie w środku Atlantyku olbrzymiego statku, któryby dostarczał aeroplanom materyału palnego.

Z zupełnie innego punktu widzenia zapatruje się na sprawę kapitan Thelluk. Według niego, statek napowietrzny nie będzie nigdy zdobyczą cywilizacyjną, gdyż jakkolwiek nie nadaje się do transportu wojska, to jednak może się stać piekielnem narzędziem zniszczenia, niebezpiecznem zwłaszcza dla Albionu.

Kapitan zwraca uwagę, że brzegi Tamizy od Hommermoutha po Gravesend, na przestrzeni 90 kilometrów, obejmują skarby narodowe, reprezentujące setki milionów funtów szterlingów. Tam to znajdują się olbrzymie arsenały z materyałem wojennym. A na tej przestrzeni rzeki niema ani jednego portu, gdyż Anglia powierza starania o obronę swoim wspaniałym pancernikom.

Otóż cały Londyn i niższa część Tamizy zdane są na łaskę i niełaskę załogi jednego aeroplanu. Byleby tylko wiatr był pomyślny, załoga 10-ciu bombami, rzuconemi z napowietrznego statku, będzie mogła wzniecić na brzegach Tamizy straszny pożar, który zniszczy jednocześnie wszystkie doki, wszystkie magazyny i arsenały.

Klęska może nawet być jeszcze bardziej zupełna. Na brzegach Tamizy, blisko Londynu, znajdują się ogromne cysterny, zawierające setki i tysiące galonów nafty. I oto pewnego pięknego poranku ponad temi cysternami, które mają wygląd olbrzymich stalowych cylindrów, zobaczymy unoszący się nieprzyjacielski aeroplan; przy pomocy kilku ładunków dynamitowych załoga statku napowietrznego rozsadzi cysterny i potoki nafty popłyną ku Tamizie.

Wówczas Niemcy — bo według cytowanego autora, nieprzyjacielski aeroplan nie może należeć do nikogo, tylko do Niemiec — zapalą naftę i morze płomieni rozleje się z jednego do drugiego brzegu. Przebiegli Germanie wzniecą pożar naturalnie w chwili odpływu i buchająca płomieniami rzeka, wzbierając ciągle, pochłonie flotę, arsenały, doki... I pompierzy całego królestwa nie będą w możności ugasić pożogi. Londyn i wszystkie miasta nadbrzeżne od ujścia Tamizy aż do jej źródła będą na zawsze zrujnowane.

Ta olbrzymia pożoga sparaliżuje cały naród, a tego dzieła zniszczenia i śmierci dokona mała załoga wątłego powietrznego statku.

Z KRAJU.

Koźmice Wielkie. W ubiegłą niedzielę odbyło się tu zgromadzenie włościan, naszej i okolicznych wsi, na którem poseł Wójcik zdał sprawę ze swej poselskiej działalności. Przewodniczył wójt Pirowski. W dyskusyi przemawiali: akademik Pluta, włościanie Cholewa Jan, Józef Tatara i Adam Nalepa. Posłowi wyrażono votum zaufania.

Śmierć od pioruna. W sobotę ubiegłą szwagier dra Chramca, gospodarz Wojciech Hyc, udał się na halę Ustup wraz z trzema służącemi na zbiórkę siana. Gdy byli w drodze, zerwała się gwałtowna burza z piorunami. Jeden z nich raził Hyca, zabijając go na miejscu. Jedna ze służących ogłuchła, dwie ocalały.

W Krynicy bawiło do dnia 25 sierpnia 9145 osób.

Powrót defraudanta. Niedawno zbiegł z Tarnobrzega funkcyonaryusz pocztowy, Stanisław Kuryo, sprzeniewierzywszy wprzód około 7000 koron. Defraudant zgłosił się wczoraj w dyrekcyi poczt we Lwowie, gdzie ze zdefraudowanej kwoty zwrócił przeszło 6000 koron, a następnie sam oddał się w ręce policyi.

Plan poprawienia „ukraińskiej rasy“. Niejaki p. Tawryszczanin porusza sprawę poprawienia „rasy ukraińskiej“! w jednym z „poważnych“ miesięczników naukowych (ruskich) p. t.: „Wistnyk naukowoho Towarystwa im. Szewczenka“ i pisze:

„Ukraińcy są bierni, natomiast żydzi energiczni, aby zaś prędzej zaczęło się właściwe ukraińskie odrodzenie, Ukraińcy powinni bratać się z żydami ślubnie, bo oni, Ukraińcy, to zacier, a żydzi to drożdże; u Ukraińców fizyczna siła, a u żydów rozum. Złączywszy się ślubnie z żydami, damy takie mocne dzieci, iż w przyszłości będą one w sprawie zjednoczenia Słowian najpierwszymi panami!“

Kobieta konkurentem.

Czy może młoda panienka starać się o rękę mężczyzny? — oto pytanie, które w Ameryce wznowiła panna Lulu Bowlin.

W szesnastym roku życia powiedziała sobie, że wyjdzie tylko za człowieka, którego pokocha i że musi go znaleźć za każdą cenę. Była piękną i bardzo bogatą, babka po śmierci zostawiła jej w spuściźnie drobnostkę: 100.000 dolarów — była bardzo inteligentną i zupełnie niezawisłą. Ojciec jej, rentier w mieście Hopwood w Pensylwanii, dał jej wolność zupełną. Rzecz naturalna, że cała złota młodzież Hopwoodu kręciła się koło niej, ale nikt nie zdołał zdobyć jej serca! Nareszcie zjawił się wybrany! — Był nim pewien akrobata. Panna Lulu ujrzała go raz wieczorem w hippodromie i w tej chwili zawołała stanowczo: „Ten, albo żaden!“ Gdy następnego dnia rano starała się go odszukać — już go nie było, opuścił miasto ze swą trupą. Mimo to obraz pięknego akrobaty pozostał niezatarty w serduszku pięknej Lulu. — W trakcie tego, jak się to często dzieje w Ameryce, zmienił Mr. Victor swój zawód. Został ajentem wielkiego domu w Uniontown, mieście sąsiadującem z Hopwood. Gdy pewnego dnia przybyła piękna miss Lulu do miasta Uniontown, spostrzegła na ulicy swój ideał. W ślad za nim poszła do jego mieszkania, a wkrótce potem wy-

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

4

Ciąg dalszy.

— Szłam najkrótszą drogą; przez most Niebieski, potem ulicą Przechodnią do Ścieżki Kwiecistej koło jeziora Mignon. Tam spotkałam oddział panienek z pensyonatu angielskiego, wracający pod opieką mistress Bluddy z ogrodów Świątyni Rolnictwa, gdzie grały w tennisa...

— Opuśćmy te szczegóły.

— Nie — odpowiedziała rezolutnie Nijak — one są niezbędne.

I nie zważając na zdziwioną twarz Jima i jego otwarte usta, gotowe do przemówienia, mówiła dalej:

— Zaraz się pan przekona. Tylko niech mi pan pozwoli mówić jak umiem, bo inaczej nic z tego nie wyjdzie.

Otóż te panienki szły wolniutko, a ja, spiesząc się, minęłam je. Lecz gdy zaledwie zrobiłam sto kroków, usłyszałam, że ktoś mnie dogania... Obejrzałam się: był to Fit, *boy*, jeden z chłopców chińskich, usługujących w Misyi angielskiej. A panienki i mistress Bluddy zatrzymały się nad jeziorem i przypatrywały się ptakom pływającym.

— Gdzież tak pędzisz, boy Fit? — zapytałam chłopca.

„Pędzę do Misyi — odpowiedział. — Miss Lizzie Topaz, wychodząc, włożyła przez nieuwagę czapeczkę ranną zamiast wieczornej... Więc idę po nią, żeby miss Lizzie była ubrana „podług reguły“, przez to uniknie nagany, a ja zarobię parę pensów“. I popędził dalej, a ja doszłam do pałacu mandaryna Ti-San-Lo, oddałam obstalunek jednemu ze służby i spokojnie wracałam do domu.

Detektyw wydął policzki.

— No, nareszcie — rzekł — dochodzimy do bardziej interesującego punktu.

Nijak spojrzała nań z lekko ironicznym uśmieszkiem.

— Jeżeli pana nudzę, proszę tylko powiedzieć... pójdę sobie do warsztatu.

— Ależ nie! Nie! — wykrzyknął żywo Flotonas. — Do kroćset! Nie obrażaj się, biedniko! Master Jim Faretown słucha cię z wielkiem zajęciem... On tak tylko udaje... to jego rzecz, ale jestem z Narbonny i doskonale to widzę...

— Dobrze, dyrektorze, będę mówiła dalej: W chwili, gdy wychodziłam z pałacu mandaryna, mistress Bluddy ze swemi uczennicami przechodziły właśnie tamtędy. Szły wolno... Gdy wtem nagle z przeraźliwym wrzaskiem wpadł na nas jak potwór szalony, jakiś samochód. Uczennice strasznie się przelękły, i miały czego. Rozpierzchły się, krzycząc z przerażenia. Miss Lizzie znalazła się zdala od innych... Mam głębokie przekonanie, że kierującemu samochodem o to właśnie chodziło.

I kiedy miss Lizzie była o dziesięć kroków odemnie, nagle samochód zatrzymał się obok niej... Ktoś z samochodu wychyla się, dosięga panienkę i usiłuje ją wciągnąć do powozu. Miss Lizzie woła ratunku. Wówczas nie zastanawiając się ani chwili, podbiegam do owego jegomościa i z całej siły uderzam go w ramię kluczem angielskim, który trzymałam w ręku. On krzyczy: „Do dyabła!“ i puszcza miss Lizzie, która padając na mnie, przewraca mnie i obie leżymy na ziemi. Na szczęście zjawili się robotnicy, pracujący w pobliżu. Na ich widok samochód zaryczał przeciągle, skręcił, popędził jak strzała i znikł nam z oczu.

Oto, jak było.

— Usiłowanie porwania — zakonkludował Faretown z miną zadowoloną. — Gdy tylko mi przedstawiono tę sprawę, zaraz to przeczuwałem. Świadectwo tej małej potwierdza tylko moją genialną domyślność.

Flotonas i jego robotnik spoglądali na detektywa ze zdziwieniem, nie rozumiejąc zgoła, co było powodem zadowolenia wielce sprytnego agenta.

Jim zaś, wyjąwszy z kieszeni notes, czytał z przejęciem:

„Lizzie Topaz, oddana na naukę do misyi przed pięciu laty przez jakiegoś nieznajomego, który oświadczył, że jest córką urzędnika z Szanghaju, mieszkającego obecnie w Europie; po ukończeniu edukacyi t. j. po latach siedmiu rodzice sami zgłoszą się po nią“.

— I to jest prawda — tłómaczył agent — gdyż człowiek ów zapłacił z góry za siedem lat nauki i pobytu miss Topaz, razem 33.780 franków. Taki, który rozporządza podobną sumą, jest niewątpliwie szanowną osobistością i nie zdolny byłby do przekręcenia prawdy. Niemniej przeto telegrafowałem do Szanghaju w celu zasięgnięcia wiadomości o rodzinie Topaz. Uważam, iż nie wolno zaniedbać niczego.

Lekki niepokój przemknął po ruchliwej twarzyczce Nijaki.

Ale wielce sprytny Jim Faretown nic nie zauważył. Mówił dalej tonem profesorskim:

— Otóż badanie trzeba skierować na inny punkt.

Ciąg dalszy nastąpi.

znała mu w liście ekspresowym gorącą miłość, prosząc, aby ją jeszcze tego samego wieczora odwiedził. Młody człowiek, rzecz naturalna, zdziwił się niezmiernie, mimo to jednak przybył i w kątku hotelowego salonu usłyszał od miss Lulu wyznanie miłości i życzenie najgorętsze, by został jej mężem. Mr. Victor był początkowo cokolwiek zafrasowany, ale płomienne oczy pięknej, młodej dziewczyny rozpaliły także wkrótce jego serce, a w dwa tygodnie później miss Lulu Bowlin stała się panią Victor. Rozumie się, że młoda małżonka została natychmiast otoczona całą armią reporterów dziennikarskich, a teorye, które im wyłuszczyła, są właśnie obecnie przedmiotem dyskusyi.

— Postanowiłam sobie stanowczo — mówiła — jeśli spotkam mężczyznę, którego pokocham, wyznać mu bez ogródki mą miłość i wyrazić życzenie, że pragnę, by się ze mną ożenił. Spotkają mnie może zarzuty, że jestem nieskromna! Czy istotnie jestem mniej skromną od tych doprawdy bezwstydnych panien, które w salach balowych, w kąpielach, słowem wszędzie, gdzie się tylko pokażą, rzucają sieci i wędki na młodych mężczyzn?

Ubolewam nad temi dziewczętami, którym złe wychowanie dało takie zupełnie fałszywe pojęcie moralności! Tem więcej żal mi ich, że niejedna z tego grona, o niewinnem spojrzeniu i skromnej mince spędza noce bezsenne, trudząc się wymyśleniem sposobu: jak sobie złapać męża? One postępują zupełnie analogicznie, jak rybołowcy, którzy posiadają całą umiejętność łowienia, skacząc z miejsca na miejsce, zmieniają poruszenia, rzuty wędki, a wszystko to dla zamaskowania przed biedną rybką haczyka, który tkwi w ponęcie. — Jeśli kobieta mężczyznę kocha, to ma najzupełniejsze prawo wyznać mu miłość otwarcie. Kobieta z charakterem będzie tylko żoną człowieka, którego kocha, a ponieważ go kocha, będzie się starała pomagać mu we wszystkiem. Jestem bogatą, więc mąż mój o środki do życia starać się nie potrzebuje! Gdybym jednak nie posiadała ani dolara, to i tak mam prawo starać się o męża. Powinno się być przygotowaną podzielać szczęście ukochanego męża. Gdybym była słabowitą, nie miałabym naturalnie tego prawa, ale, jak panowie zauważyć mogą, nic mi nie brakuje!

Mówiąc te słowa, spojrzała młoda małżonka kokieteryjnie w zwierciadło, które odbiło jej piękną i szczęściem promieniejącą postać.

Poeci i mechanicy.

Poezya i mechanika, to dwie dziedziny działalności ludzkiej, które, pomimo swej odrębności, niejednokrotnie ze sobą współzawodniczą. Od czasu ukazania się pierwszej maszyny parowej byli wszyscy wielcy wynalazcy i mechanicy bezwiednymi burzycielami istniejących praw społecznych i każdą epokę znaczyli radykalnemi zmianami w zewnętrznych warunkach życia.

Jak różdżką czarodziejską tchnęli ducha w żelazo i węgiel, usuwając na ostatni plan rękę ludzką i jej zręczność. Mechanik pokonał wszelkie odległości, nauczywszy człowieka pędzić z zawrotną szybkością na rowerze, samochodzie, koleją lub balonem. Możemy znajdować się wszędzie, jeżeli nie naraz, to w tak krótkich odstępach czasu, że bogowie starożytni by nam tego pozazdrościli. Mechanik stworzył dla zamożnych i bogatych nieznane źródła rozkoszy. Dawniej dla rozrywki lub uspokojenia było się poniekąd zmuszonym uciekać do poezyi w tej lub owej formie, dziś za cenę biletu kolejowego możemy sobie otworzyć horyzonty, które nieraz zastąpią, a często przewyższają wrażenia książkowe.

A jednak prawdziwy poeta czuje doskonale, że mechanika odsłoniła nowy świat poezyi: „poezyę techniki". Bo jeżeli powyżej mowa była o rywalizacyi, to teraz tem mocniej podkreślić należy wspólne pole działania mechanika i poety: fantasyę twórczą. Goethe, który obok swej działalności poetyckiej był także jednym z najzdolniejszych przyrodników i Watt, wynalazca maszyny parowej, który, jak pisze w swych pamiętnikach Walter Scott, miał niezwykły dar opowiadania i układania fantastycznych bajek, są wymowną ilustracyą tego twierdzenia.

Ale nie mówiąc już o geniuszach, należy sobie uprzytomnić, że to, co jest zadaniem wielu bardzo mechaników w dosłownem tego wyrazu znaczeniu, a mianowicie wprowadzenie w czyn jakiejś wielkiej idei, chociaż nie ich własnej, wymaga często bardzo pomysłów twórczych. Max Eyth, inżynier i poeta, zaznacza wyraźnie w swych dziełach, że pomiędzy najdokładniejszym szkicem jakiegoś pomysłu, a wykonaniem leży jeszcze przepaść, przez którą tylko swoista fantazya jest w możności przerzucić most rzeczywistości. Biografia takich ludzi, jak Frauenhofer, Zeiss, Ruhmkorff i wielu innych, są przekonywającym tego dowodem. Analiza spektralna jest równie ściśle związana z udoskonalonemi soczewkami Frauenhofera, jak odkrycia bakteriologa Kocha z mikroskopami Zeissa, a telegraf bez drutu z cewką Ruhmkorffa. Niejeden epokowy wynalazek nie tylko, że jest związany z konstrukcyą pewnych instrumentów optyczno-mechanicznych, ale jest czasem wprost ich wynikiem.

Mimowoli nasuwa się pytanie: dlaczego pedagogika szkolna uwzględnia z przytłaczającą drobiazgowością szczegóły z życia trzeciorzędnych poetów, a pomija milczeniem warunki życiowe i okoliczności, w których pracowali i odznaczyli się najwybitniejsi przedstawiciele wiedzy czystej i stosowanej. Historya techniki i wielkich techników, to dziedzina, którą stanowczo powinno się uwzględnić kosztem zarówno historyi, jak i literatury powszechnej. Na początek należałoby tego rodzaju studya związać ściśle z wykładem fizyki ogólnej, a korzyść, którą młodzież odniesie, będzie miała charakter zarówno naukowy, jak i społeczny, bo niemal każdy życiorys wielkiego mechanika, to wymowna karta kultury nowoczesnej, to bodziec do pracy czystej i bezinteresownej — to poezya w innem, ale niemniej szlachetnem znaczeniu.

S. S. MACHAR.

Historya o śmierci,

która chciała badać duszę człowieka.

Weszła śmierć do izby.

Mały chłopczyna, którego twarz i ciałko całe płonęło gorączką, leżał, oddychając ciężko, w łóżeczku. Matka, pochylona nad nim, płakała gorzko.

Śmierć zbliżyła się do łóżeczka; ujrzało ją dziecko i przestraszone poczęło krzyczeć i płakać.

— Ja nie chcę umierać! Nie chcę umierać! Ja mam matusię kochaną, mam siwego konika na kółkach, mam batożek, który tak pięknie i głośno trzaska. Puść mnie, nie chcę iść z tobą, nie chcę umierać. Matusiu nie daj mnie! Ratuj!

Milion milionów razy słyszała już śmierć podobne okrzyki i nigdy nie zwracała na nie uwagi. Nie pomyślała nigdy, by poza tymi objawami kryło się co innego, niż konwenans, obyczaj od wieków praktykowany. Dziś jednak coś ją uderzyło. Ten chłopaczek patrzył na nią z takiem przerażeniem, jego szeroko otwarte oczy były tak dziwnie wymowne; matka, pełna rozpaczy, nie widziała jej naturalnie, a jednak machinalnie wyciągnęła ramiona, jak gdyby broniąc jej przystępu do dziecka.

— Szczególna rzecz! — mruknęła śmierć do siebie. — Wszak u nas jest tak cicho, spokojnie, tak harmonijnie, podczas gdy życie składa się z nieustannych trosk, cierpień i zawodów, a przecież ludzie tak niechętnie idą za mną.

Spojrzała na chłopca, który na widok pustych dołów jej oczu jeszcze gwałtowniej począł płakać i krzyczeć.

— Niech więc zostanie, nie wezmę go — rzekła śmierć. — Cóż mi szkodzi raz poczekać i zrobić doświadczenie? Ciekawam, kiedy mnie taki człowiek sam przywoła, kiedy sam zapragnie umrzeć? Zrobimy z tym chłopcem próbę.

I poszła...

A chłopiec wyskoczył z łóżeczka i całował swą matkę i pieścił siwego konika na kółkach i trzaskał z batożka — ile tylko miał siły.

* * *

Minęły lata.

W piękny wieczór czerwcowy, w ogrodzie pełnym kwiatów i woni, po alei ocienionej splecionemi w chodnik gałęziami drzew, przechadzali się we dwoje. Młodzieniec — ów chłopczyna niegdyś chory — ujął w swe dłonie rączki czarnowłosego dziewczęcia, całował je namiętnie, a tonąc w oczach ukochanej, w zachwycie szeptał:

— Och! jakże chciałbym umrzeć w tej chwili, umrzeć w pełni szczęścia...

Słyszała to śmierć.

Nocą, gdy młodzieniec położył się i marzył, wsunęła się do pokoju na promieniu księżyca i w najczulszym uśmiechu kłapnęła bezzębną brodą:

— Otóż jestem...

Młody człowiek jednak przeraził się i zaczął prosić:

— Ach, nie zabieraj mnie! Wszak ja rozpoczynam dopiero co życie, dopiero teraz wiem, co ono warte, jak ono jest pięknem — wiem teraz dopiero co szczęście. Ach zostaw mnie, zostaw i zniknij czemprędzej.

Śmierć pokręciła głową.

— Przecież przed chwilą wzywał mnie sam. Ale niech tam! Rozmyślił się, więc niech żyje dalej.

I uleciała.

Czarnowłose i czarnookie dziewczę zostało żoną młodzieńca, on sam zaś stał się wybitną osobistością nie tylko w mieście, ale i w kraju. Zebrał wielki majątek, król powołał go do swej rady i ozdobił piersi jego najrzadszymi orderami, wszyscy go szanowali, czcili i lubili, w stosunkach rodzinnych był najszczęśliwszym człowiekiem. Miał zdrowe, wesołe i utalentowane dzieci, żona była mu promieniem słońca w domu — słowem, był tak szczęśliwy, jak tylko człowiek być nim może.

— Teraz do niego zajrzę — pomyślała śmierć — ma wszystko, co człowiek mieć może, prócz mego spokoju, mej ciszy i tej harmonii, która jest koroną ludzkiego szczęścia. Tak, pójdę do niego, przyjmie mnie niezawodnie przyjaźnie.

Dygnitarz odbywał siestę poobiednią.

Leżał na kosztownej wschodniej otomanie, wzrokiem błądził po suficie i palił wonne cygaro. Przez otwarte okno dolatywał z ogrodu śpiew ptasząt i szczebiot dzieci...

Uśmiechał się.

Nagle dreszcz jakiś wstrząsnął jego ciałem — jakiś chłód nagły owionął go. Śmierć stanęła przy nim.

— Precz! Precz odemnie. Och! Zostaw mnie tutaj — wołał dostojnik, wyciągając błagalnie dłonie. — Przecież nie wzywałem cię, nie myślałem nawet o tobie, nie chciałem ciebie widzieć. Nie chcę iść z tobą. Czyż cię nie wzrusza widok tych drobnych dzieci, dla których teraz dopiero żyję pełnią życia. O okrutna! Pozostaw mnie dla nich! Wszak ptakom pozwalasz, by swe młode wyprowadziły z gniazda i nie stanęły w życiu bezradne!

Śmierć pokiwała głową i odeszła.

— Ależ to złośnik! Wszak przyszłam go tylko zapytać, czy mnie nie pożąda.

* * *

I znów płynęły dnie, miesiące, lata. Dygnitarz rósł w sławie, poważaniu i majątku. Był już szczęśliwym dziadkiem zdrowych, wesołych, uzdolnionych wnuków, które niby rój pszczółek otaczały go.

— Teraz! pomyślała śmierć i weszła nagle do komnaty.

Ale starzec począł jęczeć:

— Ach, ulituj się nademną i pozostaw mnie tutaj. Całe moje dotychczasowe życie było tylko pracą i troską — daj mi odpocząć po trudach! Teraz dopiero żyję w moich wnukach, w nich przeżywam szczęście mego życia, słodsze, niż ja je miałem. Zostaw mnie jeszcze i odejdź, odejdź jak najprędzej.

— Ach, co za szczególny rodzaj ci ludzie! — mruczała śmierć. — Całe życie upłynęło mu szczęśliwie i ciągle jeszcze chce żyć i żyć dalej. Doprawdy, to doświadczenie zainteresowało mnie, choć z drugiej strony trwa zbyt długo. Trzeba je trochę przyspieszyć...

I poszła.

* * *

Ale od tego czasu często zaglądała do domu starego dygnitarza. Uprowadziła mu sędziwą towarzyszkę życia, zabrała dzieci i wnuczęta, tak, że w kilka lat później był staruszek samiuteńki, jak drzewo w polu.

A nawet gorzej!

Bo i najsamotniejsze drzewo daje w gałęziach swych przytułek ptaszkom, które mu wdzięcznie śpiewają, a on nie miał nikogo, tylko płatną służbę, która oddawała mu swe dłonie i osobę, ale nie serce.

— Teraz czas! — rzekła śmierć. Staruszek niewątpliwie powita mnie radośnie i ochoczo za mną pójdzie.

Był to dzień jesienny, a starzec siedział na ławce w ogrodzie, rozkoszując się ciepłymi promieniami słońca.

Pomimo, że śmierć sunęła się cichutko, poczuł ją starzec, podniósł głowę i rzekł drżącym głosem:

— Nie! nie! Nie chcę ciebie, odejdź i zostaw mnie w spokoju.

I zapłakał.

— Ach głuptasie — mówiła śmierć żartobliwie — pocóż ci się jeszcze plątać po ziemi? Zabrałam ci już wszystkich, nie masz jednej bliskiej sobie duszy. Chodź! Pójdziesz tam, gdzie są ci wszyscy, których tak kochałeś.

A starzec trząsł głową i rękami.

— Nie! nie! Nie zabieraj mnie. Nie pozbawiaj mnie słońca. Teraz dopiero świat prawdziwie mi się podoba. Przez całe życie nie umiałem tak ocenić dobrodziejstwa słońca i powietrza, jak obecnie.

Śmierć wpadła jednak w pasyę.

— Eh! Eh! Zdaje się, że zawsze sobie znajdziesz jakąś wymówkę, ażeby nie iść ze mną. Nie! Nie, kochany! Dłużej za nos wodzić się nie pozwolę. Chodźno, chodź staruszku...

Starzec wyciągnął ramiona chude, słaby, ażeby się obronić przed jej uściskiem; ale śmierć wydarła mu duszę, jak pestkę ze śliwki i uleciała z nią w jednej chwili. Płatna służba znalazła martwe ciało starego pana na ławce.

— Nareszcie! — Mruknęli do siebie. — To mu się już dawno należało.

Co słychać w mieście?

Kanał spławny Wiedeń—Kraków.

W czerwcu b. r. odbył się w Linzu kongres niemiecko-austryacko-węgierskiego Związku żeglugi rzecznej, na którym przedstawiciele rządu austryackiego dali wyczerpujące wyjaśnienia w sprawie budowy kanałów między Odrą, Wisłą a Dunajem. Z ich oświadczeń wynika, że rozpoczęcia budowy można się spodziewać prędzej, niż się zdawać mogło ze względu na niefortunne zakończenie ostatniej sesyi parlamentarnej.

Plany dla kanału Wiedeń—Kraków o łącznej długości 410 klm. są najzupełniej gotowe.

Początkowo zaprojektowana trasa z wyciągniami nie zostanie wykonaną, gdyż ankieta, zwołana dla rozpatrzenia i zbadania całego projektu, uznała trasę śluzową za lepszą.

Tylko w jednem miejscu (Małe Kończyce na Śląsku) rząd zastrzegł sobie wykonanie wyciągni próbnej, podług systemu pływającej, obracalnej śluzy, znanego pod nazwaniem „Habsburg", aby zebrać doświadczenie dla budowy innych kanałów, któreby się bez użycia wyciągni wykonać nie dały.

Uznanie należy się technicznemu kierownikowi c. k. dyrekcyi budowy dróg wodnych, radcy dworu Mrasickowi, że, korzystając z wielkiego Międzynarodowego Konkursu z roku 1904, stara się o zastosowanie najnowszych zdobyczy techniki z dziedziny budowy dróg wodnych.

Zauważyć należy, że konsorcyum, które rządowi podało projekt budowy tej wyciągni, wzmocniło się w ostatnich czasach przystąpieniem znacznej huty żelaznej w pobliżu miejsca budowy i fabryki maszyn L. Zieleniewski Tow. akc. w Krakowie.

Z teatru miejskiego. We czwartek dn. 2 września ukaże się „Wesele" Wyspiańskiego. — W piątek pełna humoru krotochwila „Król". Próby z „Horsztyńskiego" Słowackiego w pełnym toku.

Z teatru ludowego. Środa: „Mazepa", tragedya w 5 akt. J. Słowackiego. Główne role odegrają: E. Rygier, J. Rygier, Heleński, pna Haloicka i pna Grabowska. We czwartek: „Bojomir i Wanda", opera w 2 akt. z muzyką K. Kurpińskiego. Czysty dochód na szkoły kresowe. Będzie to przedstawienie pedagogiczno-muzyczne, z łaskawym udziałem prof. St. Bursy, który przed rozpoczęciem opery wygłosi konferencyę o muzyce i kompozytorach w Polsce na początku XIX wieku, a pp. A. Isaakowicz i B. Wallek-Walewski wystąpią na scenie i odśpiewają rolę Bojomira i Nikity. Będzie to prawdziwa uczta dla melomanów i zwolenników swojskiej muzyki. W piątek: „Lalka", operetka w 4 akt. E. Andrana, w głównej roli wystąpi pna S. Zielińska, w akcie 2-gim i 3-cim balet układu p. Stanisława Sachsa, byłego baletmistrza sceny lwowskiej. W sobotę: „Horsztyński", wspaniały dramat J. Słowackiego, z uzupełnieniem J. Miena.

Z Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Z dniem 1 września otwartą będzie w gmachu Towarzystwa pośmiertna wystawa akwarel i rysunków Michała Pociechy. Z grafiki zagranicznej wystawiona będzie bardzo interesująca kolekcya akwafort Herkomera, oraz Legranda.

Powrót z Ziemi św. Wczoraj wieczorem powróciła do Krakowa z Ziemi św. wielka pielgrzymka, która przed 3 tygodniami w dniu 10 sierpnia opuściła nasze miasto z kościoła OO. Reformatów. Brało w niej udział 450 osób z różnych zaborów i warstw społecznych. Przed przybywających pielgrzymów wyszły tłumy publiczności. O godzinie 8 minut 5 przybył pociąg wiozący uczestników pielgrzymki. Na powitanie uczestników przybyła procesya z kościoła OO. Reformatów z chorągwiami, feretronami i statuami świętych. Pielgrzymi i zebrani pobożni zaintonowali pieśń „Kto się w opiekę" i olbrzymi pochód, który prowadził kierownik wycieczki O. gwardyan Janicki w obecności ks. biskupa Fischera, ruszył do kościoła OO. Reformatów na nabożeństwo. Dzisiaj o godz. 9 rano odbyło się w kościele OO. Reformatów nabożeństwo dziękczynne.

Cyrk Edison. W piątek dnia 3 września br. rozpoczyna się w Cyrku Edison druga serya najnowszych zdjęć kinematograficznych. Między innymi pokazywanym będzie po raz pierwszy obraz p. t. „Szkoła w Nowej Gwinei", wyróżniający się od innych tem, że nie jest kolorowany, lecz zdjęty w zupełnie naturalnych barwach zapomocą najnowszego aparatu kinematograficznego. Na szczególną uwagę zasługuje też obraz p. t. „Krzywoprzysięstwo, czyli zamurowany żywcem", dramat grany przez pierwszorzędnych artystów Teatru Renaisance w Paryżu. Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć naturalnych i zabawnych.

Tania kuchnia. Z dniem dzisiejszym została otwarta przy ulicy Mikołajskiej l. 5 tania kuchnia dla uczącej się młodzieży, pozostająca pod zarządem polskiego Związku niewiast katolickich. Należy się szczera wdzięczność społeczeństwa zasłużonej już instytucyi za dostarczenie młodzieży smacznego i taniego wiktu.

Ceny obliczono możliwie najniżej, mianowicie śniadanie od 4 hal., obiad 20 lub 30 hal., wieczerza 16 lub 20 hal.

W sprawie święcenia niedzieli u rzeźników. Jak wiadomo, na mocy rozporządzenia namiestnictwa z roku 1907 mają być sklepy rzeźnickie i masarskie w niedziele przez cały rok z wyjątkiem letnich miesięcy zamknięte. — Rozporządzenie to obowiązuje tak Kraków jak i gminy podmiejskie. Ponieważ rzeźnicy z gmin podmiejskich mimo energicznych usiłowań czeladzi masarsko-rzeźniczej nie chcieli się stosować do tego rozporządzenia, czeladź ta zwołuje na dzisiaj wieczór posiedzenie, poświęcone specyalnie tej sprawie. Przebieg posiedzenia i uchwałę podamy w jutrzejszym numerze; zaznaczamy tylko, że już najwyższy czas, aby majstrowie z gmin podmiejskich poddali się nareszcie rozporządzeniu, którego przecież tak czy tak słuchać muszą i nie stawiali rok rocznie przeszkód, rozdrażniających czeladź rzeźnicko-masarską.

Wrześniowa kadencya przysięgłych będzie jedną z najdłuższych kadencyj, trwać bowiem będzie prawdopodobnie aż do 20 października. Rozprawy, które w tej kadencyi przyjdą przed forum przysięgłych, są wszystkie prawie ogromnie ciekawe. W jednym z poprzednich numerów zamieściliśmy wykaz mających się odbyć rozpraw do 17 września włącznie. Od 17 do 22 toczyć się będzie sensacyjna rozprawa przeciw Gwizdakowi-Bodyńskiemu. Dnia 22 b. m. staną przed sądem Dawid Lindenbaum oskarżony o zbrodnię oszustwa i Antoni Podolecki wraz ze wspólnikami, oskarżony o zbrodnię kradzieży. Dalej odpowiadać będą przed sądem: dnia 23 Jan Chołota o zbrodnię rabunku, 24 Piotr Knapik i wspólnicy o zbrodnię rabunku, dnia 25 Roman Majer o zbrodnię rabunku i Jędrzej Piórko o ciężkie uszkodzenie ciała; dnia 27 Wojciech Gawłowicz o zbrodnię kradzieży i Jakób Kuciński o zbrodnię rabunku. Dnia 28 i 29 Marya Batko o zbrodnię oszustwa; 30 i 1 października Michał Ćwik i wspólnicy o kradzież; 2 października Wojciech Faryn o zbrodnię zabójstwa i Jan Walas o zbrodnię zgwałcenia; dnia 4, 5 i 6 października Horwath Maryan o obrazę czci; dnia 7 i 8 Stanisław Kaim i wspólnicy o zbrodnię morderstwa; dnia 9 Józef Stachowiecki o zbrodnię zabójstwa i Ferdynand Sulko o kradzież; dnia 11 Antoni Czaczka o nadużycie władzy urzędowej; dnia 12 Jan Pałasiński o rabunek. Rozprawie Ćwików przewodniczyć będzie radca Pelz, rozprawie Kaimów radca Trzaskowski.

W seminaryum naucz. żeńskiem w Krakowie odbędzie się poprawczy egzamin dojrzałości dnia 24 i 25 b. m. Kandydatki, mające zdawać ten egzamin z pedagogiki, języka polskiego, niemieckiego i matematyki, mają dnia 20 b. m. przed godziną 8 rano zgłosić się do kancelaryi dyrekcyi w celu wypracowania zadań piśmiennych. Cały egzamin dojrzałości rozpocznie się: piśmienny 20, a ustny 26 b. m. Kandydatki, przypuszczone do tego egzaminu, mają się zgłosić do kancelaryi dyrekcyi przed godz. 8 rano dnia 20 b. m.

Afera szpiegowska w Krakowie. Odnośnie do sprawy Dekierta ogłosił „Dziennik berliński" rewelacye, które powtórzyło jedno z tutejszych pism. Między innemi „Dziennik berl." zaznaczył, że według jego informacyj jeden z wyższych urzędników krakowskiej policyi stoi na usługach rządu pruskiego. Według naszych informacyj, zasięgniętych wprost u źródła, cała wiadomość ta nie ma żadnej podstawy i jest zwyczajną kaczką dziennikarską, obliczoną na senzacyę.

Tramwaj i wóz. Dzisiaj rano wpadł tramwaj na wóz z węglami, stojący w ul. Floryańskiej, przewrócił go i trochę skaleczył konie. Zaraz po wypadku byłby tensam tramwaj wjechał za bramą Floryańską na inny wóz, dzięki tylko przytomności motorowego nie przyszło do wypadku. Powodem licznych zderzeń z wozami w ul. Floryańskiej jest brak miejsca.

Pech w krytycznej chwili. W cyrku Edisona aresztowano wczoraj 17 letniego Abrahama Brandstättera, z Podgórza, kilkakrotnie już karanego za kradzieże. Brandstätter, korzystając ze ścisku, usiłował jednemu z obecnych na przedstawieniu widzów, p. Bronisławowi Skrzyneckiemu, wyciągnąć z kieszeni zegarek. Złodziej tak się sprytnie urządził, że już odpiął panu S. łańcuszek od kamizelki i „odnosił" zegarek, gdy w krytycznej chwili pan S. zauważył kradzież i przyłapał złodzieja za rękę. Notabene uratował i zegarek i łańcuszek, a złodzieja kazał schować do ula.

Potrącona przez wóz. Dziś rano potrącił wóz na ul. Siennej 50 letnią Annę Płasińską, która odniosła ranę na kości nosowej. Opatrzono ją na stacyi ratunkowej.

Za kradzież cepów, kosy i rozmaitych przyrządów gospodarskich na szkodę gospodarza Jędrzeja Jakóbca ze wsi Dobrej, aresztowała dziś policya podgórska Salomeę Chmiel, notoryczną pijaczkę i złodziejkę.

Z pod kół wagonu — do kozy. Ludwik Wąsik, 17-letni złodziej, rodem z Gorlic, lubi operować koło magazynów kolejowych. I wczoraj po południu skradł tam jakieś dwa drążki, z którymi chciał iść na miasto, gdy go właściciel tych rzeczy zatrzymał i zażądał oddania. Wąsik oddawać nie lubi, nie słuchając więc perory, umknął w stronę toru kolejowego. Poszkodowany za nim. I zaczęła się ciekawa gonitwa. Wąsik bowiem ze zwinnością wiewiórki wskakiwał pod wagony, przesuwał się jak wąż między kołami, znikał i pokazywał się, jakby drwiąc z okradzionego. — Wreszcie, widząc się już bezpiecznym, stanął i zaczął ścigającego go bić kamieniami. Zbiegli się robotnicy kolejowi, Wąsik drapnął znowu pod koła wagonów, ale to się już nie na wiele przydało. Wyciągnięto go i oddano w ręce policyi.

Wiejscy awanturnicy. W Opatkowicach koło Podgórza paru podpitych parobków wywołało w nocy z poniedziałku na wtorek awanturę z włościaninem Michałem Makuchem, 28 letnim rolnikiem z Łętowa i pobiło go. Makuch z kilku innymi gospodarzami jechał na targ do Krakowa z drzewem na sprzedaż. Pod karczmą w Opatkowicach zatrzymano się, by przepędzić noc. Po północy nadeszli pijani parobczacy ze wsi Opatkowic i Jurgowic: Fr. Jałuła, P. Piskorz, P. Piekarski, Fr. Śliwa i „najharniejczy" między nimi Andrzej Zięba. Poczęli się domagać niby żartem, aby im Makuch sprzedał konia, przyczem „żartem" zbili chłopa, zadając mu parę ran w głowę i twarz. Przy tym „obrachunku" ściągnął Zięba Makuchowi zegarek, a drugiemu gospodarzowi Ptakowi parę koron z kieszeni. Makuch uciekł z wozu, na którym usadowił się Zięba, a zmorzony wódką i „pracą" wkrótce usnął. Wtedy Makuch wpadł na dobrą myśl: zaciął konie i ze śpiącym awanturnikiem przyjechał do Podgórza, gdzie Ziębę oddał w ręce policyi. Odebrano mu zegarek i pieniądze, skradzione Ptakowi, poczem wyciągnięto od niego nazwiska reszty awanturników.

Miła współlokatorka. Marya Sulikowska, znana w Podgórzu pijaczka, miło urządza swych gospodarzy, u których mieszka „kątem". Gdy braknie jej groszy na wódkę, która jest treścią jej marnego żywota, bierze, co jej wpadnie pod rękę i sprzedaje. Wczoraj skradła Janowi Okoniowi, u którego mieszka, aż trzy pary trzewików. Oczywiście policya wsunęła ją za to do ula na bodaj parodniowy post.

Repertuar teatru miejskiego:

Sroda: „Małgorzatka".
Czwartek: „Wesele".
Piątek: „Król".
Sobota: Horsztyński".
Niedziela wiecz.: „Horsztyński".

Repertuar teatru ludowego:

Sroda: „Mazepa".

Z inspekcyi policyjnej.

Tragedya mężatki.

Komisarz policyjny, odbywający wczoraj inspekcyę, nie przypuszczał nawet, że przyjdzie mu wydać salomonowy iście wyrok. Znalazł się bowiem w podobnem położeniu, jak nieboszczyk Salomon. Przyszły doń dwie kobiety, jedna ze skargą na drugą, druga ze skargą na pierwszą i to o — męża jednej z nich.

— Panie komisarzu — płaczliwym głosem mówiła jedna — niech pan tę flondrę zamknie, bo to skandal, żeby święta ziemia takiego gałgana nosiła!

— Panie komisarzu — przerwała druga — niech pan ją zamknie, żeby takiego waryata na świecie dłużej nie było. Ona mnie od trzech lat prześladuje, łazi za mną, jak ten cień za człowiekiem, bez przestanku, bije mnie, zaczepia, przejść mi nie daje...

— A skądże ona ma tę złość do ciebie?

— Bo ja wiem! Służę w tej samej kamienicy, gdzie i ona mieszka i bez to niemam spokoju całe życie.

— Ale za co? O co cię ona tak prześladuje? — pyta komisarz.

— Jak ja niemam jej prześladować, jak ona mnie to robi, co nawet pies nie zrobi psu. Ta zbereźnica!

— No, ale o co chodzi właściwie? — pyta znowu komisarz.

— Proszę pana, ta flondra zbałamuciła mi chłopa, że on teraz w domu ani nie siedzi, jeno by ciągiem chciał przy niej. A przecie ja mu jestem ślubna żona, a ona — tfu, panie komisarzu.

— Więc ty żyjesz z jej mężem — zaczyna komisarz.

— Proszę pana — ta niby żyję. On mnie miłuje, ja jego, a zresztą...

— No, co zresztą?

— On — no, jakby to powiedzieć, on potrzebuje żony, nie takiego zdechlaka, jak ona. Bo on ma na to pozwolenie. Tak, tak, on był u doktorów...

I zaczęły się teraz wyłaniać tajniki małżeńskiego pożycia tego ciekawego trójkąta małżeńskiego. Nie mogę tych rzeczy powtórzyć, ze względu na szacunek, jaki mam dla prokuratoryi. Wystarczy jednak, jeśli nadmienię, że komisarz sam się płonił, potem się zadumał, a wreszcie, porwany widocznie tragedyą nieszczęśliwej mężatki, wydał krótki, ale wymowny i pełen treści wyrok:

— Służąca pójdzie do kozy, a mężowi niech pani powie, że go także zamknę, jeśli będzie panią zaniedbywał.

Proszę powiedzieć: nie Salomonowy to wyrok? Żona otrzyma męża, mąż groźbę, a oboje stracą na jakiś czas służącą, która im zamąciła małżeńskie pożycie.

mon.

Strejk górników.

Wobec naprężonej sytuacyi w Jaworznie, Redakcya „Nowin" wysłała dziś na miejsce specyalnego sprawozdawcę.

Telegramy „Nowin".

Zamknięcie szkół czeskich.

Wiedeń. Zamknięcie prywatnych szkół czeskich w Wiedniu i w Unterthemenau, zarządzone przez ministra oświaty, wielce oburzyło Czechów. Sprawa ma **doniosłe polityczne znaczenie. Koło Polskie stoi w tym wypadku po stronie Czechów.** W Unterthemenau (miasteczku prawie zupełnie czeskiem) zachodzi obawa demonstracyi. Przybyło tam 60 żandarmów. Mimo zakazu nauka w czeskiej **szkole będzie prowadzona.**

(Szkoły czeskie zostały przez dolno-austryacką Radę szkolną zamknięte — niby ze względu, że lokale nie czynią zadość przepisom sanitarnym, a ministerstwo rekurs odrzuciło!!).

Przyjazd Zeppelina do Wiednia.

Friedrichshafen. Rozeszła się pogłoska, że cesarz Franciszek Józef w rozmowie z Zeppelinem omawiał plan przyjazdu hr. Zeppelina balonem na wiosnę r. 1910 do Wiednia.

Nowa brutalność ks. Jerzego.

Belgrad. „Zvono" donosi, że ks. Jerzy serbski tak pobił swego szofera (Francuza), że ten śmiertelnie zaniemógł. „Zvono" dodaje, że wkrótce ogłosi szczegóły o tem najnowszem morderstwie ks. Jerzego.

Skutki rewolty armii greckiej.

Ateny. Uśmierzenie ruchu rewolucyjnego w Grecyi przypisać należy ustępstwom króla. Znienawidzony następca tronu zrezygnował z godności wodza armii i zamierza na rok wyjechać z kraju. Usunięcie reszty książąt z armii jednak nie nastąpi. Oficerowie żądają, aby ministrem wojny został popularny pułkownik Zorbas.

Katastrofa kopalniana.

Saarbrücken. W kopalni Kamphausen wczoraj wieczorem zapadło się drewniane rusztowanie, wzniesione dla robotników kamieniarskich. Ośmiu ludzi zabitych.

ZE ŚWIATA

Cesarz nad jeziorem Bodeńskiem. Cesarz Franciszek Józef pojechał wczoraj parowcem do Lindau, gdzie go powitał bawarski ks. Ludwik imieniem księcia regenta; następnie cesarz pojechał do Rorschach (na brzeg szwajcarski), potem do Mainau (brzeg badeński). Po jednogodzinnym pobycie nastąpił odjazd cesarza na pokładzie „Kaiserin Elisabeth" do Friedrichshafen. Z w. ks. badeńskim pożegnał się monarcha na miejscu wsiadania. — Wreszcie o godz. 2 min. 15 przybył cesarz do Friedrichshafen (brzeg wirtemberski) powitany przez ks. Albrechta i króla. — Powitanie było bardzo serdeczne. Król Wilhelm przedstawił monarsze dygnitarzy. — Szczególnie długo rozmawiał cesarz z br. Zeppelinem, który wyraził ubolewanie, że nie może przedstawić swego okrętu powietrznego monarsze. — Wszędzie ludność zgotowała monarsze wielką owacyę.

Do Bregencyi przybył cesarz o godz. 5 min. 35 z Friedrichshafen i o godzinie 6 odjechał do Wiednia.

Choroba dra Luegera. Wzrok dra Luegera znacznie się znowu pogorszył przez napływ krwi do oczu.

Nowa nagroda 100.000 fr. dla aeroplanów. Paryski dziennik „Matin" wyznaczył nagrodę 100.000 fr. dla aeroplanu na sierpień 1910 r. Idzie o lot okrężny Paryż-Dijon-Belfort-Lille-Paryż, z zezwoleniem na czynienie etapów w każdej z tych miejscowości. Uproszono wybitnych awiatyków o przygotowanie tego wyścigu.

Otwarcie kolei na Montblanc. Pierwszą część kolei, wiodącej na Montblanc, najwyższy szczyt w Europie, otwarto w ubiegłym tygodniu. Na małej stacyi kolejowej w Le Fayet zawrzało życie w owym dniu. Stamtąd wyszedł pierwszy pociąg, mozolnie ciągniony przez maszynistę po stromym torze. Przez cały szereg lat pracowali technicy nad rozmaitemi projektami, zanim przystąpiono do wykonania tego śmiałego pomysłu. Z początku chciano odrazu od stóp góry prowadzić tor jej wnętrzem aż do wierzchołka i w ten sposób wybudować kolej, którąby mogła kursować przez cały rok, więc i przez zimę. Ale po rozważeniu wszystkich okoliczności przedsiębiorca budowy, Duportal, postanowił tor przenieść na powierzchnię góry, co naturalnie wyszło na korzyść turystów, mogących z okien wagonu spoglądać na cudowną panoramę. Wybrano trasę, zwróconą ku południowi, a więc w lecie wolną od śniegu. Tor idzie tedy prawą ścianą doliny Bionnassay, a daleko w górę do Aiguille-du-Gouter linia ma słońce południowe. Śniegi tają tutaj wcześnie i od czerwca aż do września turyści mogą korzystać z kolei. Tor sięga obecnie aż do Col de Vora, znajdującego się na wysokości 1700 metrów. Roboty około dalszej trasy także już rozpoczęto. Ta część przedstawia dla budowy ogromne trudności. Na Tete Rousse (2230 metrów) rozpoczyna się tunel, który wieść będzie aż do Aiguille-du Gouter. Tutaj kończy się druga część kolei. Trzecia część iść będzie wyłącznie tunelem aż na szczyt Montblanc.

Książka przeciwko Monte-Carlo wyszła w ogromnym nakładzie z druku, jako broszura agitacyjna międzynarodowej ligi dla zwalczania domu gry w Monte-Carlo. Otóż autor na podstawie ścisłych dat statystycznych, wziętych z bilansów rocznych domu gry w Monte-Carlo z lat 1900— 908 wykazuje, że bank ten i dom gry, w którym takie mnóstwo ludzi nie tylko straciło swe majątki, dobre imię, ale i życie, ma takie niesłychane dochody z kieszeni niefortunnych i zapalonych graczy, że nie tylko opłaca z nich koszta utrzymania teatrów, sal koncertowych, teatrzyków rozmaitości, restauracyj, a nawet płace duchownych, policyi, armii i biurokracyi i t. d., lecz co więcej z dochodów tych wypłaca zarząd 50 procent dywidendy rocznej akcyonaryuszom, zdaje się dywidendy największej, jakiej żadne na świecie przedsiębiorstwo akcyonaryuszom swym nie wypłaca. I pomyśleć, że wszystkie te zyski pochodzą z kieszeni niefortunnych graczy!

Poetka w więzieniu. W więzieniu śledczem w Budapeszcie znajduje się od dłuższego czasu panna Irena Ligtag, była manipulantka pocztowa, obecnie kandydatka do nieśmiertelności na niwie poezyi dramatycznej. Dostała się ona do więzienia za zdefraudowanie 5600 koron pieniędzy pocztowych. Mniejwięcej dwa lata temu Irena Ligtag napisała dramat, który z wielkim powodzeniem wystawiony został na kilku prowincyonalnych scenach węgierskich. To wzbudziło w niej pragnienie zupełnego poświęcenia się literaturze. Zapragnęła ona poznać świat i wielkie teatry zagraniczne, a ponieważ jej pensya w kwocie 40 koron miesięcznie na taką ekskursyę nie pozwalała, młoda autorka bez namysłu skorzystała z najbliższej sposobności, skradła 5600 koron i uciekła z tym łupem do Berlina Władając dobrze językiem niemieckim, napisała tam drugi dramat na tle towarzyskiego życia węgierskiego i doręczyła go dyrektorowi „Deutsches Theater". Po kilku dniach dostała odpowiedź, że sztuka ta przyjętą została i że wkrótce zostanie wystawioną.

Usłyszawszy to, Irena Ligtag bezzwłocznie oddała się w ręce policyi niemieckiej, która jako defraudantkę odstawiła ją do władz węgierskich. W więzieniu, w którem przebywała ona od marca, napisała dwa dalsze dramaty, również już przyjęte do grania, oraz gruby tom aforyzmów na tle życia więziennego. Podczas rozprawy przeciwko niej w dniu 12 b. m. obrońca jej pragnąc uzyskać wyrok uwalniający, prosił o zbadanie jej stanu umysłowego. — Irena Ligtag ogromnie się na to oburzyła i oświadczyła, iż pragnie być skazaną, ażeby w ciszy więziennej mogła opracować spokojnie dalsze swoje — pomysły dramatyczne. — Prawdopodobnie też stanie się zadość życzeniu oryginalnej tej — poetce złodziejce.

Na lekcyi geografii.

W górach mamy opady atmosferyczne o wiele częstsze, aniżeli w dolinach; a to dlatego, że góra jest dla chmury deszczowej tem, czem — dajmy na to — dla psa latarnia, drzewo, albo narożnik kamienicy w mieście.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Rutynowana nauczycielka muzyki, uczennica pierwszorzędnych sił profesorskich, udziela lekcyi gry na fortepianie po cenach przystępnych. Wiadomość: ul. św. Filipa l. 14, I-sze piętro, od godz. 3—6 popoł.

Poszukiwane.

Uczeń szkół średnich potrzebny do nauki w cukierni Waleryana Nowaka w Bochni. 1028

Studentów potrzebujących świeżego powietrza, przyjmę tanio z wiktem. Treblowa, Kraków, Nowa Wieś, ulica Rosoła 21. Pięć minut od tramwaju „Park krakowski". 1032

Zdolnego pomocnika poszukuje handel korzeni i win Józefa Pułczyńskiego, Kraków, Długa 15. Oferty nieuwzględnione bez odpowiedzi. 1052

Zdolny czeladnik tapicerski znajdzie zatrudnienie w pracowni F. Karlińskiego. w Krakowie, plac Matejki l. 5. 1053

4 dziewcząt! do fabryki koronek i **3 dziewcząt** do fabryki porcelany, pomieści natychmiast Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie, ulica Jabłonowskich l. 19. 1054

Do handlu St. Hałatka w Kętach potrzebny jest zaraz chłopak do praktyki. 1056

Zgubiono pierścionek złoty, wąski, ślubny, napis Zofia 1856. Znalazca, który złoży takowy w Redakcyi „Nowin", otrzyma 10 koron nagrody. 1057

Zdolny fotograf do samodzielnego prowadzenia Zakładu potrzebny zaraz. Warunki podać: Zakład fotograficzny „Wisła" Zakopane. 1059

Do sprzedania.

Sklep wiktualny do sprzedania Zwierzyniecka 10. 1026

Dwie wille nowe, z ogrodem, w Zakopanem za bezcen do sprzedania z powodu stosunków familijnych. Dług 4000 koron. Bliższa wiadomość: Zakopane, Chramcówki 938. 1034

Piekarnia z całem urządzeniem każdego czasu do wydzierżawienia. Wiadomość: Podgórze, ul. Wielicka l. 17. 1050

Do wynajęcia.

Pokój kawalerski do wynajęcia w każdej chwili przy ulicy Szczepańskiej l. 9 (Kawiarnia). 1067

KTO poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś, lub sprzedać, albo wydzierżawić powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach „Nowin". Jedno słowo kosztuje 4 hal., pierwsze liczy się potrójnie; najtańsze ogłoszenie kosztuje 50 hal. Należytość przesyłać można w markach pocztowych.

Nowość! Nowość!
DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI I W ADMINISTRACYI „NOWIN"
„Król powietrza"
powieść z najbliższej przyszłości. — Napisał Ludwik Szczepański. Nakładem G. Gebethnera i Ski w Krakowie i Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Stronic 232, okładka kolorowa J. Bukowskiego. Cena w księgarni 3 kor., dla abonentów „Nowin" w Administracyi 2 kor. 50 hal. (z przesyłką poleconą 2 kor. 95 hal.) W zajmującej tej powieści, osnutej na tle życia polskiego wynalazcy, autor przedstawia najnowsze zdobycze i skutki żeglugi powietrznej.

WOJNY W POWIETRZU.

W Niemczech 1520 r. widziano w powietrzu jazdę i uzbrojonych chłopów i dragonów, w r. 1528 widziano w Bawaryi ludzi w powietrzu a w r. 1520 powstał w Wittenbergu taki hałas w powietrzu, że cały garnizon i obywatele chwycili za broń. 26 października 1815 r. widziano w powietrzu około Paryża uzbrojonych ludzi, którzy z sobą walczyli. Potwierdza to Le Grain jako jeden z naocznych świadków. Sławny jenerał francuski książę Sully pisze w swoich pamiętnikach, że w nocy, w której obsadził swojem wojskiem Passy, widział dokładnie dwie armie duchów walczące w powietrzu. Potwierdza to historyk Davila, który brał udział w tejże wojnie: w nocy gdy burza się uspokoiła, widział Davila dwie armie w powietrzu jak kilkakrotnie na siebie nacierały aż w końcu zakryła je gęsta mgła. W roku 1191 mieszkańcy miasta Nogent we Francyi widzieli bitwę w powietrzu, słyszeli głos trąb, rżenie koni i szczęk broni, a na pamiątkę tego zjawiska ufundowali pomnik. Świat zmartwychwstający. Umarli ukazują się. Muzyka duchowa. Rozkosze umierania. Biała pani. Niewidzialna siła wypędza posła i adwokata z domu rodzinnego. Gdzie jest świat duchowy? i t. d. Prof. M. Fery, dr. med. i filozof: „Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci".

Cena 2·— kor., z przesyłką pocztową 2·15 kor. (za zaliczką się nie wysyła).

Do nabycia w Administracyi „Nowin", Kraków, ul. Wiślna l. 2.

C. k. austr. koleje państwowe.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 15 czerwca do 15 września 1909 r. (czas środkowo europejski):

Odchodzą z Krakowa

12·10 w nocy (osob.) do Podwołoczysk.
12·56 w nocy (pociąg posp.) do Wiednia, Opawy, Ołomuńca, Berna, Wrocławia.
3·05 w nocy (posp.) do Lwowa.
3·58 rano (posp.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska.
4·30 rano (osob.) do Oświęcima.
5·38 rano (osob.) do Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Mysłowic, Szczakowy, Wrocławia, Bielska, Warszawy.
6·48 rano (posp.) do Lwowa i Podwołoczysk, Jasła, Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Sokala, Kopyczyniec i Czerniowiec).
7·14 rano (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Żywca, Bielska, Koszyc, Opawy, Berna, Ołomuńca, Trenczyna-Cieplic.
7·15 rano (posp.) do Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego.
8·00 rano (osob.) do Lwowa i Podwołoczysk (połączenie do Stanisławowa, Stryja, Nadbrzezia, Rawy Ruskiej).
8·30 rano (miesz.) do Wieliczki.
8·40 rano (osob.) do Kocmyrzowa i do Mogiły.
9·02 rano (osob.) do Suchy, Wadowic, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza, Lwowa i Husiatyna.
9·20 przedpoł. (osobowy) do Lundenburgu, Mysłowic, Wrocławia, Warszawy, Żywca, Opawy, Berna, Ołomuńca, Cieplic.
10·30 przedpoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki. Połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia.
11·00 przedpoł. (osob.) do Podwołoczysk, Stanisławowa, Jasła, Stróż, Sokala, Stryja, Kopyczyniec, Grzymałowa.
1·15 popołudniu (osob.) do Oświęcima.
1·30 popołudniu (miesz.) do Wieliczki.
1·45 pop. (osob.) do Mogiły i Kocmyrzowa.
2·00 popoł. (osob.) do Wiednia, Mysłowic, Żywca, Wrocławia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Tepla-Trenczyna-Cieplic.
2·31 popoł. (posp.) do Wiednia.
2·53 pop. (błyskawiczny) do Lwowa (z połączeniami do wszystkich odnóg).
3·05 pop. (osob.) do Tarnowa, Szczucina, Stróż, Jasła.
3·45 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki; kursuje włącznie z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
6·10 wiecz. (osob.) do Tarnowa, Stróż, Nowego Sącza.
6·40 wieczór (osob.) do Wiednia, Szczakowy, Wrocławia, Granicy, Warszawy.
7·40 wiecz. (miesz.) do Wieliczki.
7·50 wiecz. (osob.) do Kocmyrzowa.
8·00 wiecz. (osob.) do Suchy, Zwardonia, Żywca, Gorlic, Zagórza i Przemyśla.
8·38 wiecz. (express) do Lwowa, Ickan, Bukaresztu, Konstancyi i Konstantynopola.
9·00 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Ickan i Wieliczki.
10·00 wiecz. (posp.) do Wiednia, Szczakowy, Bielska, Wrocławia, Opawy, Berna, Trenczyna, Cieplic.
10·30 wiecz. (osob.) do Lwowa, Podwołoczysk, Nadbrzezia, Sokala, Stanisławowa, Brodów, Nowego Sącza, Wieliczki.
11·05 w nocy (osob.) do Wieliczki.
11·32 w nocy (osob.) do Suchy, Zakopanego i N. Sącza.

Przychodzą do Krakowa:

12·50 w nocy (posp.) ze Lwowa.
2·55 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Bielska.
3·35 rano (osob.) z Podwołoczysk.
5·10 rano (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk, Brodów, Ickan, Czerniowiec, Jasła, Chyrowa.
6·07 rano (osob.) z Przemyśla i innych miast przez Suchę.
6·18 rano (posp.) z Wiednia, Opawy, Berna, Ołomuńca, Wrocławia, Bielska.
6·49 rano (express) z Ickan, Lwowa, Bukaresztu itd.
7·28 rano (osob.) z Bogumina. Szczakowy, Granicy, Warszawy.
7·28 rano (miesz.) z Wieliczki.
7·40 rano (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
7·59 rano (osob.) z Oświęcima.
8·25 rano (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła i Stróż.
8·45 rano (osob.) z Podwołoczysk, Lwowa, Nowego Sącza.
9·46 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca Opawy, Wrocławia, Bielska.
10·35 rano (miesz.) z Oświęcima tylko do Podgórza.
11·35 przedpoł. (miesz.) z Wieliczki.
11·55 przedpoł. (osob.) z Wiednia, Ołomuńca, Berlina i Warszawy.
1·00 pop. (osob.) z Kocmyrzowa i Mogiły.
1·12 popoł. (osob.) z Tarnowa. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza, Jasła, Chyrowa (kursuje w niedziele, święta i czwartki).
1·27 pop. (osob.) z Borków Wielkich, Lwowa, Nadbrzezia, Sącza, Jasła.
2·04 popoł. (osob.) do Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy, kursujący wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa. Połączenie w Suchy od Zwardonia i Żywca.
2·24 pop. (błyskawiczny) ze Lwowa.
2·47 popoł. (posp.) z Wiednia.
3·30 pop. (osob.) z Wieliczki.
4·45 pop. (osob.) z Husiatyna i innych miast na linii tranwersalnej przez Suchę.
5·07 popoł. (osob.) z Lundenburga, Berna, Tepla-Trenczyna—Cieplic, Berna, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca, Warszawy.
6·00 wiecz. (osob.) z Tarnowa, Szczucina, Orłow...
6·22 wiecz. (osob.) ze Lwowa, Podwołoczysk (połączenie od Tarnobrzega, Zagórza, Jasła i Budapesztu).
6·50 wiecz. (osob.) z Wieliczki.
7·10 wiecz. (osob.) z Kocmyrzowa.
8·10 wiecz. (posp.) z Zakopanego i Rabki. Kursuje z wozami I., II. i III. klasy wprost przechodzącymi z Zakopanego do Krakowa.
8·18 wiecz. (posp.) z Wiednia, Berna, Tepla-Trenczyn-Cieplic, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia.
9·12 wiecz. (osob.) z Oświęcima i Alwerni.
9·26 wiecz. (posp.) z Podwołoczysk, Lwowa, Ickan, Tarnobrzega, Nadbrzezia, Nowego Sącza.
9·58 wiecz. (osob.) z Wiednia, Berna, Bielska, Ołomuńca, Opawy, Wrocławia, Żywca.
10·10 wiecz. (posp.) ze Lwowa.
11·00 w nocy (osob.) z Nowego Sącza i Zakopanego.
11·15 wiecz. (osob.) z Rzeszowa i Jasła.
11·42 w nocy (posp.) z Wiednia, Berna, Ołomuńca, Opawy, Koszyc, Bielska, Szczakowy, Warszawy.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 30 hal. na stacyach c. k. Kolei państwowej, u konduktorów, jakoteż w Krakowie w biurze c. k. kolei państw., Pałac Spiski (tamże sprzedaż biletów jazdy), w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Mauriziego, w handlu Fischera (linia A-B) i w handlu Porębskiego i Zimler.

Wydawca: Lucyna Szczepańska.
Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.
Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.